

## Jest gorzej niż myślałem, czyli o całkowitej niezdolności "Europy" do?



Tempo demaskowania stanu, w jakim znalazła się tzw. Europa jest zaiste porażające. Wydaje się, że nawet jej "liderzy" są zdumieni skalą tej demaskacji i teraz już z przerażeniem obserwują postępującą niemal z godziny na godzinę destrukcję. I rzecz jasna nie uświadamiają sobie, że swoimi rozpaczliwymi ruchami i wygłaszanymi przy tym coraz bardziej kompromitującymi komunałami, pokazują rzeczywistą skalę sukcesu Putina. Putin nie wygrywa bowiem na Ukrainie - on wygrywa dolewając oliwy do ognia, który trawi od wewnątrz "liberalno - demokratyczną Europę".

Pobudzona rozmową Trumpa z Putinem i wystąpieniem Vance'a w Monachium "solidarność europejska", postanowiła dać "błyskawiczną odpowiedź". Mitomani z obecnego polskiego MSZ próbowali suflować, że inicjatorem tego "pospolitego ruszenia" miał być nasz chobieliński geniusz. To on - obrażając po raz kolejny Amerykanów i osobiście Trumpa - miał podobno zmobilizować Macrona, do działania.

To skądinąd symptomatyczne - Tusk z Sikorskim liderujący obecnie UE, reprezentujący państwo frontowe i do tego mające kluczowe interesy na Ukrainie - proszą o pomoc francuskiego prezydenta, aby to on zwołał pogawędkę w Paryżu. Nikt ich w Europie nie ogra przecież.

Zanim udało się w tym Paryżu usiąść do stołu, nasi mężowie stanu - i Macron i Starmer i Sanchez, nie wspominając o Scholzu odgrazali się, jak to oni nie pokażą Trumpowi, że Europa sroce spod ogona nie wypadła i pokaże, jak się wygrywa wojnę z Rosją. I jak to oni, nie zdradzą Ukrainy, tylko "wezumą odpowiedzialność".

Prężyli się w sobotę i niektórzy jeszcze nawet w niedzielę rano. Ale po niedzielnym lunchu (no bo przecież do kościoła nikt z nich nie chodzi), coś tam do nich zaczęło docierać. I po kolei, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zaczęli podkulać ogony pod siebie. Sygnał dał Starmer, który wprawdzie zadeklarował, że może na Ukrainę wysłać grupę bojową Gurkhów, ale raczej w towarzystwie Amerykanów. Do tego wszystko trzeba z nimi uzgadniać, a już w ogóle dogadać się z Trumpem. No i najważniejsze są specjalne stosunki Brytanii z USA (wojskowe i handlowe) i właściwie on jedzie do Paryża, że kolegom to uświadomić. A nawet chętnie im pomoże, bo widzi, że trochę się zagalopowali w stosunku do Ameryki. Później zaczął mięknąć Macron, kiedy jego dowódcy uświadomili mu, ilu dzielnych francuskich legionistów może jechać na Ukrainę. Po wielu godzinach zabiegów udało mu się w końcu dodzwonić do Trumpa i przez 20 minut tuż przed spotkaniem zapewnić go, że on "dopilnuje", żeby - cytując naszego klasyka - nikt piachu w tryby współpracy "Europy" z USA nie wsypywał.

Tak wywołany do tablicy nasz regirungsführer, połapał się jak zwykle na końcu, jak już reszta zdążyła hołdy wobec Ameryki złożyć. I tak oto lider "europejskiego ruchu oporu" wobec Ameryki, z zaciśniętymi zębami

zdążył przed wejściem na pogawędkę wydukać, że tylko z Ameryką da się coś zrobić, że trzeba - tak jak chce Trump - więcej wydawać na obronę i takie tam.

W tym czasie chobiliński "organizator" tej hucpy - którego Tusk w ostatnim przebiegu rozsądku zostawił w "ośrodku dowodzenia", żeby swoim widokiem nie wkurzał innych - "wściekły" widząc ten blamaż, nie miał już nawet siły układać dalszych etapów swojego obliczonego na wiele lat planu zniszczenia Trumpa. Trzeba będzie wprowadzać sporo modyfikacji.

Tymczasem nasi dzielni "liderzy" europejscy pogadali i dość szybko jak na nich ustalili, że właściwie wojska na Ukrainę nikt nie wyśle, bo nie ma. Ustalenie tego fragmentu odpowiedzi dla Trumpa, który wyraził oczekiwanie, że to właśnie "Europa" stworzy "korpus stabilizacyjny" na Ukrainie, zajęło sporo czasu. Więc kiedy przyszło rozmawiać o kasie na utrzymanie Ukrainy i jej dalszej wojaczki z Rosją, Schultz - jak Gołota - uciekł. I ogłosił - kiedy reszta radziła nad tą kasą - że na rozmowę o wysłaniu dzielnych niemieckich batalionów na Ukrainę jest za szybko.

Uciekły i Rutte, gdyby był premierem Holandii. A tak "w imieniu" NATO mógł dalej posiedzieć i postękać, że jednak wygląda na to, iż trzeba pokibicować Amerykanom, bo ułożyć się z tym "europejskim" bractwem nic nie da.

Ten element "szczytowania" poszedł wyjątkowo szybko, no bo i szybko okazało się, że nikt nic nie da. A Ursula oświadczyła, że i jej budżet się kurczy, w konsekwencji oszałamiających sukcesów gospodarek europejskich, które już intensywnie przyczyniają się do walki z ociepleniem, kurcząc się w niespotykanym od dekad tempie. Potem już wszyscy ruszyli do swoich samolotów, by - nie powodując oczywiście negatywnych skutków dla emisji - wrócić na swoje śmieci i dalej stawiać czoła wyzwaniom, które sami twórczo montują.

Nie wiem czy w Białym Domu ktokolwiek poświęcił choćby chwilę, na śledzenie tego cyrku, bo mimo wszystko nawet najgłupsze programy satyryczne w amerykańskich telewizjach są zabawniejsze.

Na to wszystko odezwał się też bohater z Kijowa, który oświadczył, że on żadnych ustaleń poczynionych przez Amerykanów z ruskimi nie uzna. Trzeba przyznać, że gość ma wyczucie sytuacji.

Nasz krajowy Donald wrócił z nietęgą miną, zapewnił, że wojska na Ukrainę nie wyśle, bo przecież mamy ważniejsze odcinki. I jak znam życie, za dwa - trzy dni znowu będzie prawić, o "europejskiej solidarności" i pierwszy będzie się rwał do komentowania rozmów w Rijadzie i do budowania "europejskiej odpowiedzi". Bo jego przecież nikt nie ogra.

Boję się, że to jednak nie jest jeszcze dno. Sondowanie tego, jak nisko można upaść trwa w najlepsze.

**Autor:**



Profesor Grzegorz Kazimierz Górski – polski prawnik, nauczyciel akademicki, adwokat, polityk, samorządowiec, doktor habilitowany nauk prawnych, profesor Akademii Jagiellońskiej w Toruniu, w latach 2011 - 2014 sędzia Trybunału Stanu.